Rok XIII. # TYGODNIK KATOLICKI. Rok XIII.

№ 32. Grodzisk, 10. sierpnia 1872. № 32.

Tygodnik katolicki wychodzi co **Sobotę**. **Prenumerata** ćwierćrocznie wynosi: 1) **na pocztach pruskich** 1 tal. 20 sgr. 2) w **Galicyi** 3 fl. 3) w **Król. Polsk.** 2 ruble. 4) We **Włoszech** 2 tal. 5) We **Francyi** 2 tal. 5 sgr. 6) W **Turcyi** 2 tal. 10 sgr. 7) W **Ameryce** 2 tal. 15 sgr. 8) W **Australii** 2 tal. 20 sgr.
Listy adresować należy do **Poznania** (**Posen**, Grand Duché de Posen). — Redakcya przyjmuje tylko **frankowane** listy, reklamacye i korespondencye. Rękopisy nie zwracają się (tylko na uprzednie żądanie) i ulegają zniszczeniu. Numer pojedyńczy kosztuje 5 sgr. = 1 złp.

Deum, qui proposito tuo favit hactenus, rogamus, ut potiora semper et uberiora eidem incrementa largiatur in sui nominis gloriam et gentis tuae utilitatem. (List Ojca św. Piusa IX. do Redaktora Tygodnika katolickiego.)

Solidarność narodowa.

(Ciąg dalszy.)

Religia jest jak słońce na niebie, z nieba rodem i nieba mieszkanka, choć téż cała na ziemi. Jak promień słoneczny daje wszystkie blaski, i światła i kolory tęczowe i barwy i samoż życie, wzrost jego, dzielność i dojrzałość: tak światło wiary, religii jest i prawéj oświaty i podnioślejszego życia źródłem dla narodu. Jedno słońce, jedno światło, a tyle farb i tyle życia kształtów: podobnież jedno światło wiary chrześciańskiéj, a z każdém życiem narodowém w inaksze kształty, w insze potęgi żywotne się składa.

Każda roślina przez to, że słoneczne blaski przetopiły się na jéj kolory, nie przestając być z ziemi rodem, jest oraz wcieleniem górnego światła: podobnież każdy naród, którego potęgi duchowne intelligencya, piśmiennictwo, obyczaje i zwyczaje, prawa nareszcie ukształtowały się pod wpływem wiary, — nie przestając być narodem społecznym z ziemi, wyraża oraz wcielenie bożych prawd w sobie. Takie wcielenie w siebie prawd bożych, takie przejęcie się zasadami moralnemi wiary, to są tajemnicze narodziny narodu na członka żywego ciała Chrystusowego, na żywego członka Kościoła bożego, ludzkości w Chrystusie odrodzonéj.

Błądzi téż każdy straszliwie, kto nie tylko rozróżnia sprawy kościelne i religijne od innych w życiu społecznem, ale rozdziela społeczeństwo, Naród od Kościoła, jako coś tak bezwzględnie odrębnego, że chyba przez powiązanie zewnętrznych stosunków mogą mieć ze sobą rzeczy jakie wspólne. Wiara jest światłem, społeczeństwo, naród, rośliną, Kościół jednością obojga: jest wonią i barwą, jest życia dzielnością i dojrzałością. Narodu potęgi, z ziemi rodem, im więcéj stapiają się w sile nadprzyrodzonego światła wiary; im więcéj rozwiną się w nim potęgi życia moralnego; im więcéj społeczeństwo wystrzeli kwiatem ideałów chrześciańskich; tém więcéj taki naród jest odrodzony w Chrystusie, tém żywotniejszym jest członkiem Kościoła Chrystusowego.

Z tego, co się rzekło, oczywistym wynikiem jest: że społeczeństwo chrześciańskie, nie chcąc popełnić apostazyi od Boga, odpaść od całéj przeszłości swéj, rozedrzeć swéj istoty na dwoje, w któréj żywot splotła się nierozerwanie jego wiara, religia, — nie może praw religijnych kościelnych uważać za obce sobie do tyla, iżby nie poczuwało się do obowiązku solidarnéj ich obrony.

Zasadniczo utrzymujemy, że *solidarność narodowa* w swój zakres obejmuje i obowiązek obrony spraw *religijnych*. Ta pewność podała się nam ze stanowiska *narodowego* w społeczeństwie jeszcze nieodchrześcianioném.

Toż od razu się widzi ze stanowiska *prawnego*. Tu posłużyć się możemy słowy p. *Krzyżanowskiego*: „Wprawdzie wysyłamy często różno-religijną deputacyą dla obrony naszych spraw polskich, ale ją wysyłamy jako reprezentacyą naszego społeczeństwa przeważnie katolickiego. Logiczna konsekwencya jest ta, że bez względu na skład swój, ma takowa powinność strzedz nietylko interesów politycznych, ale i religijnych, zwłaszcza zaś kwestyi katolickich."

Pewne pismo nie godziło się, oczywista, na takie pojmowanie rzeczy; bo, wedle niego *„przekonania stronnictw naszych i indywidualność posłów* mają dostateczną i jedynie możebną gwarancyą w swobodném ubieganiu się o krzesła poselskie i niekrępowanéj niczem agitacyi przedwyborczéj, w pozyskiwaniu sobie większości w myśl naszego wyborczego regulaminu, a następnie w swobodnym również głosie i słowie każdego posła w Kole. Kto przecież przy wyborach uległ większości, ten do solidarności w Kole obowią-

zany w *każdym* razie i w *każdéj* kwestyi: kto w Kole przegłosowany, ten musi przed wyższym porządkiem uchylić czoła, ten z *narodowego* i *religijnego* obowiązku solidarności bezwarunkowo przestrzegać winien.“

Opłakane w tém pogmatwanie rzeczy.

Katolicyzm u nas, Bogu dzięki, jeszcze nie zepchnięty do poziomu *stronnictwa*: u nas jak narodowość tak i wiara wszystkich spólnym życiem, spólnym hasłem. Wystąpcie z niewiarą; wystąpcie z naturalizmem, wyłączającym absolutne prawo Kościoła, wiary; wystąpcie jako stronnictwo: a, jeżeli was naród nie strąci wtedy z naczelnictwa, jeżeli zwyciężycie, i to całą większością, wtedy dopiero będziecie mieli jakiś pozór prawa mówić tak, jak już dziś mówicie. Choć i wtedy wam powiemy: Stronnictwo wasze w narodzie antikościelne zwyciężyło tych, co wiarę mają „za absolutną modłę;“ ale do jarzma solidarności w „*każdéj kwestyi*“, choćby obracającéj się naprzeciw Bogu, nie wprzęże ich; bo tu nie idzie już o „*indywidualność posłów*,“ lecz o *sumienie:* co przecież jest rzecz wcale odmienna, gdy swobody indywidualnéj zrzeć się można, zaprzepaścić sumienia — nie wolno.

Jeszcze raz powtarzamy za p. Krzyżanowskim: każdy poseł jest wybrańcem narodu polskiego i katolickiego, w którym, ani polskość, ani katolickość nie stanowią stronnictw, lecz są wątkiem, treścią życia wszystkich: a ztąd *solidarność narodowa*, czyli obowiązek solidarnéj obrony rozciąga się nie tylko na polityczne i spółeczne, a więc przyrodzone, lecz i na religijne, kościelne, a więc i nadprzyrodzone interesa narodowe.

Gazeta toruńska wyraża obawę, że „dziś, gdy sprawy kościelne i religijne stoją na porządku dziennym obrad parlamentarnych, wielkie zachodzi pytanie, czyby ci sami polscy posłowie protestanscy głosować zechcieli wspólnie z katolickimi kolegami swymi.“

Ta obawa jest płonna. Rozpraszają ją całkowicie słowa p. Krzyżanowskiego*:* „U ludzi zresztą sumiennych a moralnie nie bezbarwnych, można się na pewno spodziewać, iż równie gorliwie protestant się ujmie za wolnością Kościoła katolickiego, jak katolik za prawami kościoła protestanckiego, lub jakiegokolwiek wyznania.“ Czemuż się na pewno tego spodziewać można? Boć pognębienie swobody któregobądź wyznania, nie może być pożądane innemu wyznaniu; gdyż jest w zasadzie postawieniem władzy państwa ponad Boga, gdyż jest pogwałceniem konstytucyjnéj wolności, a więc precedensem bardzo źle rokującym dla każdego innego wyznania religijnego, ba i politycznego. Gdyby zaślepienie wyznaniowe uważać za stan normalny, a więc domniemany u posłów naszych protestanckich; czyżby było przyszło do skutku konstytucyjne poręczenie swobody wyznawcom religijnym a nawet imienne dla Kościoła katolickiego i obozu protestanckiego? Wszakżeż tam protestanci gorliwi przemawiali za wolnością Kościoła katolickiego. A nawet dziś, gdy sekciarskie, masońskie głosy domagały się zniweczenia dzieła konstytucyi, o ile poręcza wolność najpierw Kościołowi katolickiemu, czyż nie znaleźli się uczciwi protestanci, ba nawet niewierni, ale rzetelnie liberalni, którzy sprzeciwiali się policyjnym wnioskom do prawa naprzeciw korporacyom kościelnym?

Jeżelić zresztą dawniéj ci nasi posłowie „z odmiennęgo może zapatrywania swego uczynili uznania godną ofiarę na rzecz solidarności,“ to i dzisiaj z pewnością niemniéj szlachetną byłaby ofiara z jakowych uprzedzeń wyznaniowych; boć natura rzeczy traktowanych zawsze dziś, co wczora, ta sama; nigdy nie wymaga od protestanta Polaka zaparcia się sumienia, sumiennego przekonania. A w końcu jeżeliby protestancki poseł polski miał jaką trudność zrzec się uprzedzeń przeciw wolności Kościoła katolickiego, i miał je za sumienne przekonanie: czyż wzgląd ten, że reprezentuje naród katolicki, nie miałby skłonić go do złożenia mandatu, gdyby się nie widział z nim, z jego potrzebami i życzeniami w zgodzie? Przecież protestanckiego posła, od protestantów Polaków wybranego jeszcześmy nie mieli i mieć nie możemy z téj prostéj przyczyny, że garść ich ginie w ogromie katolików.

Nad to stanowisko *prawne*, z którego uwydatniła się nam konieczność objęcia *solidarnością narodową* i spraw religijnych, nieskończenie wyższe jest stanowisko absolutne prawdy bożéj — wiary; dzieła bożego, ustanowy bożéj, — Kościoła.

Prawda każda względna i dobro każde względne mają téż prawa względne tj. że podlegają odmianie, że ustępują prawdom wyższym, i dobru wyższemu.

Ojczyzna jest z dóbr względnych najobszerniejszém, największém dobrem, wedle pięknych słów *Cycerona*: „Ze wszystkich spółeczności żadna nie jest wdzięczniejsza, żadna droższa nad tę, którą każdy z nas ma w rzeczypospolitéj. Drodzy są rodzice, drogie dzieci, krewni, przyjaciele; lecz wszystkie wszystkich miłości ojczyzna jedna objęła (sed omnes omnium caritates patria una complexa est); za którą któż dobry wahałby się śmierć ponieść, mogąc jéj przez to dopomódz? Tém ohydniejsza tych niecnota, którzy rozdzierają ojczyznę wszelaką zbrodnią i jéj całkowitą zgubą zajęci są i byli.“ (de off. 1, n. 57).

Lecz nad wszystkie dobra względne, a więc i nad ojca, matkę, dzieci, krewnych przyjaciół i nad tę, co wszystkie miłości nasze objęła, Ojczyznę, wyższém dobrem jest absolutna doskonałość: Bóg.

Tym, co nam z pogańskim bałwochwalstwem Ojczyzny przychodzą, jako z nowym zakonem nowéj Polski, odpowiadamy: Mi-ka-el: Któż jak Bóg, *Quis ut Deus*; choć serce nasze ściśnie się bólem tym większym, im większego dobra nadużywają za mamidło, za pokusę do odstąpienia od Boga. My przy Chrystusie trwać musimy, bo On powiedział: „*Kto miłuje ojca, matkę*, (*a więc i tę, co wszystkie miłości ziemskie objęła, — Ojczyznę*,) *więcéj aniżeli mnie; nie jest mnie godzien.*“

Z żadném dobrem prawdziwém, z żadną sprawą

zacną sprawa boża w nierozwikłany spór wejść nie może, z natury obojga jako dobrych: może zajść pomiędzy nimi chyba, z niedostatecznego zrozumienia rzeczy. Ztąd niepodobna, ażeby narodu sprawy religijne ze społecznemi lub politycznemi były kiedy w rzeczywistéj niezgodzie. W razie sporu spraw doczesnych z instytucyami Kościoła nie już ludzkimi, lecz *juris divini*, lecz z postanowienia bożego, dla ludzi wiernych wątpliwości nie ma, po czyjéj stronie stanąć im należy, że po stronie dzieła i sprawy bożéj. —

W kwestyach religijnych, gdzie wprost o to idzie, czy za Bogiem się oświadczyć, czy przeciw Bogu, gdyż *kto tylko nie jest z nim, jest przeciw niemu*, każdy z polskich posłów katolickich, będąc i wysłańcem narodu katolickiego i sam katolikiem, nie może „katolickości czynić przedmiotem targu więcéj dającemu", lub obłudnie więcéj obiecującemu dla narodowych interesów publicznych lub spółecznych. Byłoby to nowe zaprzedanie Chrystusa za trzydzieści srebrników.

I z religijnego zatem stanowiska podaje się obowiązek solidarnéj obrony spraw religijnych i widoczna, że sprawy religijne należą w zakres *solidarności narodowéj*.

Nie możem sie żadną miarą zgodzić z *Gazetą toruńską*, która sprawy religijne zasadniczo wyłącza z zakresu *solidarności narodowéj* Koła polskiego; nie można się pisać na jéj zdanie, jakoby posłowie nasi byli „w Berlinie na to tylko, aby bronić spraw narodowości naszéj", zapewne tylko politycznych i społecznych z wykluczeniem spraw religijnych, kiedyć wedle niéj, „koło poselskie traktując sprawy religijne i kościelne urzędowo, samo już stanowiska tego (tj. wyłącznie narodowego) prawie się wyrzekło". Myśmy udowodnili, że posłowie nasi solidarnie bronić winni spraw religijnych narodu z obowiązku, jaki na nich wkłada stanowisko narodowe, prawne i religijne.

A więc czy stoimy na stanowisku tych, których „ta jedna rada: zostawić statuta Koła co do zasady solidarności nie tknięte, a jeźli można — jeszcze ściśléj i stanowczéj takową nakazywające"? albo na stanowisku *Dziennika poznańskiego*, wedle którego „nie ma różnicy między *prawdziwymi* Polakami w rzeczach narodowych, względy zaś *dobra narodowego i zasady wolności sprowadzają nas i w rzeczach kościelnych do wspólnego mianownika*"?

Bynajmniéj.

Możem się tu powołać na zasadę: *si duo faciunt idem, non est idem*. Zasadnicza różnica pomiędzy nami jest ta: że my solidarnością narodową objęty widzim Posłów *narodowy, prawny i religijny obowiązek obrony spraw religijnych*; kiedy inni widzą dla posłów naszych „w solidarności *narodowy i religijny* obowiązek *bezwarunkowo w każdym razie i w każdéj kwestyi* przemawiać na sejmie i poza sejmem tak jak większość Koła mówi, choćby to było przeciw *sumieniu* posla, przeciw religii, przeciw Kościołowi bo daremne i czcze gadanie to jakieś troskliwe salwowanie religijnego sumienia".

Nam ta teorya o poselskim obowiązku *religijnym* pojścia z większością w Sejmie i po za sejmem, w *każdéj kwestyi, i w każdym razie,* i ta nauka o głupiem jakiemś *salwowaniu religijnego sumienia*, wydaje się wprost bluźnierstwem.

Dziennik przynajmniéj nic nie gada o religijnym obowiązku: wyznaje szczéry i lity naturalizm; dla niego wiara katolicka nie ma absolutnego znaczenia, jeno czasowe, jako społeczny środek umoralnienia mas, a więc jako jedna z rzeczy przydatnych narodowi; a z tém stanowiskiem swem konsekwentnie obiecuje téż bronić spraw religijnych, o tyle, o ile tę obronę uzna za pożyteczną dla narodowości, i zgodną z wyobrażeniami swemi o wolności.

Kościół z absolutném swem prawem zniżonym do rzędu środku państwowego, narzędzia narodowego; poddany pod kategoryą niby to wyższą od siebie: idei wolności; ale uznania godna otwartość, i konsekwencya bezwyznaniowości, czy niewiary, jak to chce kto nazwać.

(Dokończenie nastąpi.)

Uwagi względem modlitw za dom cesarski

śpiewanych po kościołach w Kongresówce,

na Litwie i Rosyi.

(Dokończenie,)

Jak zaś mocno i statecznie przy użyciu języka łacińskiego w obrzędach obstaje Stolica Apostolska, poznać i ocenić można, choćby z tych tylko faktów:

1. że na soborze Trydenckim, równając ze źródłami hebrajskiém i greckiém przekład łaciński, samą tylko wulgatę łacińską Biblii za autentyczną ogłoszono (*Sess. 4*), wszelkie zaś inne przekłady na języki żyjące, ciągle zmianom podległe, przyjmuje tylko za kommentarz i objaśnienie pisma św. nie zaś za słowo boże;

2. że przy udzielaniu błogosławieństwa Apostolskiego z odpustem zupełnym pod nieważnością obowiązuje czytać ludowi łaciński dyplom koniecznie, a pozwala tylko do objaśnienia ludu o jego znaczeniu powtórzyć to w przekładzie na język krajowy. (*Forma Benedict. Papalis,* ad calcem Ritual.).

3. że w łacińskim tylko języku pozwala drukiem ogłaszać zbiorki odpustów, czerpane z pozwoleń oryginalnych, w innych zaś językach nie dopuszcza tego bez pozwolenia uzyskanego na to od kongregacyi Odpustów. (*Index libror. proh.* §. 3. n. 12. *Sacr. Congr. Indulg.* d. 14 Maji 1853, confirmante Pio Pp. IX).

4. że na wszelkie prośby przez lat siedmdziesiąt od Jezuitów zanoszone, aby obrzędy publiczne w Chinach po chińsku pozwolono odprawiać; którym to językiem mówi albo pisze prawie połowa ludności na ziemi: a przecież tego przywileju Rzym stale odmawia od Pawła V aż do Innocentego XI, kiedy to żądanie missyonarze owi porzucili i próśb do Stolicy Apostolskiéj przesyłać zaniechali:

5. że kiedy ksiądz Voisin poważył się przełożyć Mszał Rzymski na język francuzki, Alexander VII. Konstytucyą *Piae sollicitudinis* z d. 23 kwietn. 1657 potępił tę nowość i wzbronił użytku publicznego z tego przekładu. Benedykt zaś XIV. w okólniku *Annus, qui*, powołując się na Dekretał Jana XXII *Docta Sanctorum*, zamieszczony w księdze Prawa, Extravagantes Communes zwanéj, twierdzi, iż ten Papież śpiew kościelny w języku rodowitym poczytał za obrzydliwość na miejscu świętém.

6. wreszcie, że kapłanowi łacińskiemu officia jakiebądź celebrującemu w kościele, nie wolno śpiewać językiem ojczystym; że takowego śpiewu zakazano nawet wiernym po kościołach łacińskich, i to nie tylko wtedy gdy kapłan stawa na ich czele, ale zgoła zawsze. Podobnych zakazów wiele naliczyć można; i tak: z d. 21 marca 1609 *in Abulensi*, z 7 sierpn. 1628 *in Novariensi*, z 12 marca 1639 *in Ariminensi*, itd. w tych miejscach kongregacya obrzędów, w imieniu Ojca św. i za jego potwierdzeniem odpowiada toż samo, co wyrzekła do Biskupa Ternańskiego, pytającego o śpiew takowy: Minime tolerandum abusum hujusmodi, sed vel adsit ss. sacramentum vel non, omnino Episcopus idem prohibeat in Ecclesiis cantiones, vel quorumvis verborum cantum materno idiomate (*d. 24 mart. 1657. in Ternana*).

Pierwsze lekkie zwolnienie tak surowego zakazu, i to na jeden przypadek, czytamy dopiero z d. 3 sierpn. 1839, kiedy na pytania: An in benedictione populi impertienda cum Augustissimo Eucharistiae Sacramento permitti possit cantus alicujus versiculi vernacula lingua vel ante vel post ipsam benedictionem? odpowiedziano: permitti posse post benedictionem.

Dla tego i u nas w Polsce, jeszcze przed wydaniem Rytuału Pawła V., trzeba było powagi synodu Prowincyonalnego, r. 1561 w Warszawie odbytego, aby legat papieski, Prymas królestwa Przerembski, mógł dodać do łacińskiéj Agendy, polskie dla ludu, zdaje się niezbędne przestrogi: Ut per RD. Archiepiscopum Agenda edatur, quae exhortationes polonicas cica administrationem cujuslibet sacramenti contineat, per quas christifideles intelligere possint, quid de virtute et efficacia unius cujusque sacramenti sentire et credere debeant. *Constit. Synod. lib. 1. de offic. ordin.* confirm. Gregor. XIII).

Nie inną powagą i insze dodatki do Rytuału Pawła V weszły w kościele naszym, czego dowodzi ustęp z Synodu Prowincyonalnego pod Prymasem i legatem papieskim Wawrzyńcem Gembickim z r. 1621, tak brzmiący: ut uno eodemque ritu sacramenta a Parochis administrentur, decernit synodus, ut Rituale Romanum, quod Pauli V jussu prodiit, quamprimum imprimatur, additis polonico, germanico et latino sermone circa baptismum interrogationibus, et circa matrimonii confirmationem solito juramento juxta ritum Provinciae nostrae addito. Nie pierwéj przecież rozporządzenie synodu i Rytuał, tak dla Polski przerobiony, w wykonanie weszły, aż pozyskały potwierdzenie Grzegorza XV. w r. 1623 *).

Wszelkie przeto zwyczaje, przeciwne tak wyraźnym i licznym rozporządzeniom, a z niewiadomości zazwyczaj pochodzące, są prostém nadużyciem: każde bowiem przedawnienie wtedy dopiero prawomocném się staje, gdy jest znajome i choć domyślnie stwierdzane przez prawodawcę, a do rzeczy w mowie będącéj, żaden z tych dwóch koniecznych warunków nie przypada wcale. I owszem, zwyczaje sprzeczne z księgami liturgicznemi, Papieże w swych konstytucyach z góry odrzucają. Tak Innocenty XIII. w konstytucyi *Apostolici Ministerii* z d. 23 maja 1723. §. 22 opiera się im całą siłą i apostolską powagą, mówiąc: Episcopi abusus omnes, qui in Ecclesiis aut saecularibus aut regularibus contra praescriptum Coeremonialis Episcoporum et Ritualis Romani vel Rubricas Missalis et Breviarii irrepserint, studeant omnino removere. — A co ten w ogóle powiedział, to inni papieże słowy blisko podobnemi toż samo powtórzyli przed każdą z osobna księgą liturgiczną, jak to widać ze wstępnych do tych ksiąg konstytucyi. Na tém nie przestając kongregacya obrzędów, pytana lub upraszana o jakiebądź zwolnienia i zmiany, statecznie przy nietykalném utrzymaniu w ścisłości przepisów liturgicznych obstawała. O Mszale mówi ona: mandat servari Rubricas Missalis, non obstante quocunque praetextu, et contraria consuetudine, quam abusum esse declarat. (*14 Junii 1845*); o Brewiarzu toż samo powtarza: servandas esse Rubricas et contrariam immemorabilem, esse abusum (*16 Mart. 1658*). Z równym protestem wyraża się o Ceremoniale (*12 April. 1823* i *12 Decembr. 1832*) i Rytuale (*20 Septem. 1806 i 12 Novemb. 1831*). Oprócz tych, możnaby jeszcze wiele innych przytoczyć dekretów, z których Gardellini, dzisiejszy liturgista, w zatwierdzonym przez Stolicę Apostolską i jedynie przez nią zaleconym Zbiorze Dekretów Kongregacyi Obrzędów, *) tak wnioskuje: „zwyczaje przeciwne, albo przed temi prawami nastały, albo po nich; jeżeli przed, toć następnemi prawami zniesione, jeżeli po, to są wyłomem praw i nowością występną.“

My zaś, z przywiedzionych dotąd postanowień i powyższych rozumowań, to jedynie zakonkludować możemy: że tylko sama Stolica Apostolska, w któréj władzy od wieków było najwyższe prawo urządzania obrzędów (*jus liturgicum*), może dozwolić tego podwójnego odstąpienia od obowięzujących przepisów, to jest, iżby wolno było kapłanowi ubranemu w szaty kościelne, śpiewać: 1. nowe modlitwy nieobjęte księgami liturgicznemi, i 2. czynić to w polskim języku. W dowód téj prawdy stale utrzymywanéj w Kościele, Benedykt XIV, wiele przyniosłszy przykładów, tak wreszcie kończy: esse Apostolicae Sedis, pro variis circumstantiis, vel permittere vel prohibere vernaculae linguae usum in divinis officiis celebrandis. (*de sacrif. missae L.* 2. c 2. *n. 11*). Nie ma téż przykładu w dziejach Kościoła, aby sobie Biskup przywłaszczał władzę układania modlitw publicznych lub zmiany języka liturgicznego, bez ciężkiéj nagany od namiestnika Chrystusowego, a nawet i opłakańszych następstw. Powagę Apostolską w tym względzie

*) W tymże przedmiocie pomieszczony już był w *Tyg. Kat.* z r. 1869 str. 336 artykuł pod tyt: *Rytuał Rzymski i Rytuał Piotrkowski*, wyjęty z *Przeglądu Katol.*

*) Decreta authentica Congregationis sacrorum Rituum ex actis ejusdem collecta cura et studio Alojsii Gardellini Ed. 3. Romae 1856 4° 4 tomy; i nowsze jeszcze wydanie przerobione przez Wolfganga Mühlbauera w Monachium 1863.

stwierdzają i nasze Synody Prowincyonalne, gdzie choć zasiadał Prymas, który był razem legatem Papieskim, a tém samém obszerniejszą władzą umocowany, nie wprzód jednak i przemowy do ludu i pytania po polsku, (choć tak niezbędne) weszły w używanie rytualne, aż je Rzym swą powagą zatwierdził.—Na poparcie téjże prawdy, nie od rzeczy będzie wspomnieć tu o liturgii gallikańskiéj. Starsza nad 200 lat od konstytucyi Piusa V., nie była objętą przepisami jego i innych Papieżów, co księgi liturgiczne po soborze Trydenckim porządkowali. Pozostała więc na zawsze nieruchomą, i żaden Biskup nie mógł zaprowadzać zmian w mszale, Brewiarzu lub Rytuale gallikańskim, bez Stolicy Apostolskiéj; gdy się zaś na jakie nowości ośmielił, to było nieważném, ani obowiązującém dla podległego mu Duchowieństwa. Z tego poszło nie mało zamieszań, do których najświeższy liczymy wypadek lugduński. Tam Kardynał Arcybiskup Bonald, po wyczerpaniu dawniejszych, wydał nowe księgi liturgiczne, ale ze zmianami: stało się przez to, że kapłani, ogołoceni z dawnych, a nowych przez sumienie nie mogąc przyjąć, rzucili się do Rzymskich, co im było wolno. Tak więc, nawet z anarchii gallikańskiéj, mamy niepośledni dowód że Biskup nic nie może zmieniać w obrzędach kościelnych, a Ojciec Święty jest ich jedynym ustanodawcą — W całém też chrześciaństwie, i we wszystkich wyznaniach (wyjąwszy może Kalwina), przyjęto za zasadę zgodną z prawem Bożém, że urządzenie obrzędów kościelnych należy wyłącznie do Władzy Duchownéj, któréj żadna świecka kommissya, z ramienia ludzkiego, a tem samém do spraw doczesnych i stosunków zewnętrznych wybrana, często nawet z różnowierców złożona, wyręczyć ani zastąpić nie może, bez zgubnych przywłaszczeń, krzyczących nadużyć i gwałtów sumienia, które się zaliczają do prześladowań religijnych. Jakoż, kiedy Rząd rosyjski wszystkim innym wyznaniom pozwala w ich zborach używać modłów i języka liturgicznego, nie wyłączając nawet Żydów, którzy swój *Hanotan - Teszuah* w święta galowe odśpiewują: dla czegożby miał odmawiać téj wolności katolikom, stanowiącym swą liczbą przeważającą większość krajowéj ludności? Widoczne tam stopniowe przywłaszczanie sobie władzy biskupiéj przez zwierzchność świecką, co obecnie Rząd rosyjski jeszcze mocniéj objawia przez kollegium Rzymsko-Katolickie w Petersburgu, któremu dyktuje co dzień zgubniejsze dla Kościoła ustawy, a to niewolniczo mu posłuszne, za wysokie pensye i dekoracye orderowe spełnia wszystko, cokolwiek poleconém będzie. Tak dowiadujemy się, iż też same modły za dom cesarski w Rubrycellach na rok następny, nawet w Dyecezyach królestwa, mają być umieszczone w języku rosyjskim. Polska mowa tak dalece przez moskiewskich liberałów i Panslawistów znienawidzoną została, że w Polsce dzieciom po szkołach i szkółkach, a urzędnikom po biurach zabronili jéj używać; prośby w polskim języku podanéj nie wysłuchują; listu po polsku adresowanego na pocztę nie przyjmują; żydom w synagodze ani modlić, ani odezwać się po polsku nie wolno; na Litwie nawet mówić po polsku na ulicy surowo zakazano, jak to z gazet Warszawskich wyczytaliśmy. Dotąd ten język tak srogo znienawidzony, i na każdym kroku przez rząd rosyjski prześladowany, był tylko w Kościele z konieczności dozwolony, a w modlitwach za Dom cesarski nawet protegowany, na przekór kościelnéj łacinie. Gdy Biskupi niebacznie do tego nadużycia rękę przyłożyli, postępuje Rząd o jeden krok wyżéj. Już od trzech lat uczniowie szkół na cesarskich nabożeństwach, śpiewają w miejsce dawnego *Boże cesarza chroń*, hymn tenże po rossyjsku *Boże carja chrani* **). I na to władze dyecezalne nic nie wyrzekły — więc Rząd idzie śmiało i każe po Rubrycellach drukować dla królestwa polskiego modlitwy za Dom cesarski w języku rosyjskim. Snać dla tego tylko, aby w tym roku księża patrząc na nie przywykli i z ciekawości czytać się ich nauczyli, a w roku przyszłym wydane zostanie *Najmiłościwsze rozporządzenie* od kollegium *katolickiego*, a więc od urzędu duchownego, aby po kościołach katolickich modlić się w *prawosławnym języku, za prawosławnego cesarza.* Z tego przyjdzie do rosyjskich Rytuałów, bo jakiem kto prawem na tamto zezwolił, tak i na to zezwolić musi, gdyż nie ma tu logicznego punktu wyjścia; pójdzie wreszcie i msza po rosyjsku lub słowiańsku, bo jeśli u ołtarza może kapłan występować z modlitwą rosyjką za cesarza, to tak samo w modlitwach za inne potrzeby, jakie msza ś. obejmuje, tegoż samego języka używać się godzi i trzeba. Oto rozumowanie Rządu schizmatyckiego i droga, jaką sobie obrał do przemienienia Polski katolickiéj na schizmatycką i zmoskwicenia jéj zupełnego. Bez Rzymu zrobi się wszystko. Kollegium Petersburskie jest parawanem, który działania władzy świeckiéj okrywa; jest ręką szatańską, którą Rząd rosyjski gniecie katolicyzm w Polsce. — Biada wam Biskupi i Zwierzchnicy Dyecezyj, jeśli nadal tak bojaźliwymi będziecie i tak ulegającymi, jak was w tyle ważnéj sprawie widzimy. Już wam wydarto wszelką władzę zewnętrzną, a teraz przejdą i do duchownéj. Kollegium Petersburskie *złożone z księży* przez was tam wysłanych, rozkazuje wam, dęsa się i grozi, jeśli w czémkolwiek jego woli uchybicie. Oto bicz, któryście nie tylko sami na siebie, ale niestety! i na sumienia katolików Polaków ukręcili. Wy którym Bóg i Kościół zlecił straż około śś. praw swoich, którzy biorąc tak wysokie urzędy, obiecywaliście bronić ich aż do wylania krwi własnéj. Macie przykłady kilku, co giną na Syberyi w walce najszlachetniejszéj, którąby sobie pierwszych wieków pasterze za największy dar Boga i spełnienie jedynych życzeń serca poczytali! Oni co tak gorąco pragnęli męczeńskim laurem uwieńczyć swe dusze w wieczności! — Nie rozpaczamy jednak: prześladowania religii przez Rządy świeckie wzniecane, podnoszą zazwyczaj ducha wiary, jak tego historya w licznych przykładach dowodzi. I w Niemczech trwająca obecnie walka kościelna, już w różnych okolicach pożyteczne dla religii wydaje owo-

**) Jestto śpiew narodowy rosyjski, i wcale za hymn religijny uważać się nie może, dla tego do kościoła nie odpowiedni. Oprócz bowiem pierwszego zdania i drugiego, które do Boga są skierowane, to reszta jest bałwochwalczą modlitwą do cara gdyż wzywa go i prosi, aby panował na sławę ludu i na postrach wrogom. Mianuje go też z dumą: *car prawosławnyj*, i tym sposobem stawia go na czele schizmy, bo tak się ten wyraz: *prawosławny*, bierze. Przez to katolicy są jego wrogami, co i czynem i w ukazach ciągle objawia. Wniosek zatém wypada taki, że dzieci katolickie śpiewając ten hymn w kościele, proszą cara aby się przyczynił do zguby ich wiary; Boga zaś, aby mu w tém dopomógł!!

ce. Kościół, który krwią męczeńską wzrastał i szerzył się po świecie, zawsze w podobnych okolicznościach ożywia się, czyści i jaśnieje chwalebnie. Mamy w Bogu nadzieję, że tak samo będzie z Polską i Litwą: a że nadzieja ta nie jest bez fundamentu, okazać możemy w ofiarach jakie episkopat i presbyterat katolicki poświęcił swoim prześladowcom. Zostają jeszcze Biskupi i kapłani na wygnaniu. Dopókąd są męczennicy i wyznawcy, dopóty Kościół niezwalczony, lecz owszem w tryumfie! — Tym zaś Rządcom Dyecezyj, którzy obojętnie przyjmują rządowe rozporządzenia w rzeczach kościelnego języka i modłów, radzimy odczytać konstytucyą Benedykta XIV. *Quemadmodum preces ad Deum pro Principibus effundere,* w d. 23 marca 1743 r. wydaną. Zupełnie ona stosuje się do materyi, o której mówimy, i może im przed władzą posłużyć za argument, którym silnie zastawiać się potrafią. *Non possumus! Non possumus!* mówcie przewielebni Prałaci, a ocalicie Kościół Polski od dalszych klęsk, naród od innych jeszcze prześladowań, sumienie od wyrzutów, duszę od wiekuistego potępienia!!

Organ niemieckich masonów.

Od lat piętnastu wychodzi w Lipsku pismo pod tyt.: *Die Bauhütte,* jako organ niemieckiego wolnomularstwa. O tym tygodniku było w ostatnich czasach wiele słychać. *Germania* berlińska niejednokrotnie wskazywała na ten główny organ masonów, przytaczając z niego ustępy tchnące nienawiścią ku katolicyzmowi w ogóle, a podżegające bezustannie do przedsięwzięcia stanowczych kroków naprzeciw zakonowi Jezusowemu.

Nie mamy zamiaru rozpisywać się ni o masoneryi niemieckiéj, ni o ich organie, chcielibyśmy tylko na powyższe pismo masońskie zwrócić uwagę naszych publicystów, którzy, jakoby się dopiero dziś na świat narodzili, nic o masonach i o ich robotach nie zasłyszeli. Oczywiście, masonerya rada temu, gdy jak najmniéj o niéj mówią, i najmniéj o niéj ludzie wiedzą. Zły duch zgoła właśnie wtenczas, kiedy ludzie śpią i o nim nie myślą, największą rozwija działalność i spustoszenia czyni. Masonerya będąc sekciarstwem na strasznéj tajemnicy ufundowaną, najchętniéj w ciemności i w cichości pracuje, by uderzeń jéj młotów niesłyszano wcale. Nie lubi wcale światła i rozgłosu, i dla tego to dyszy niewymowną zawziętością przeciw katolickiéj prasie, która, oparta na niezbitych dokumentach, daléj idąc za głosem Najwyższych Pasterzy rzymskich, i mając codzienne fakta przed sobą, na pobudkę trąbi i co chwila niecne roboty tego wroga chrześciaństwa odsłania.

Wracając do lipskiego organu masoneryi niemieckiéj, którego kilka numerów z przeszłego miesiąca dostało się do rąk naszych, przytaczamy z artykułu: *„Der deutschen Freimaurer Zahl und Verhältniss“* (num. 26) niektóre data *ad usum Dziennika,* który „o masonach, jak wyznaje, tyle wie, co o ludziach na księżycu.“

Otóż dowiadujemy się, że wszystkich lóż czynnych w Niemczech było w roku 1871, z wyjątkiem Alzacyi i Lotaryngii, 311, z 35,060 członkami, a więc w przecięciu przypadało na każdą lożę 112—113 członków. Z części wchodzących w skład niemieckiego cesarstwa dwa tylko księztewka: Lauenburg i Schwarzb.-Sondershausen nie miały loży. W innych państwach czyli prowincyach następujący zachodzi stosunek:

1.	W prowincyi	Hesko-Nasawskiéj	loż	8,	masonów	1344.
2.	„	„ Pruskiéj	„	20,	„	2395.
3.	„	„ Szleswig Holstein	„	6,	„	501.
4.	„	„ Pomeranii	„	18,	„	1789.
5.	„	„ Poznańskiéj	„	7,	„	739.
6.	„	„ Szląskiéj	„	32,	„	3186.
7.	„	„ Saskiéj	„	25,	„	3061.
8.	„	„ Brandeburskiéj	„	44,	„	4860.
9.	„	„ Hannowerskiéj	„	21,	„	2311.
10.	„	„ Westfalskiéj	„	11,	„	818.
11.	„	„ Nadreńskich	„	21,	„	1943.

1.	Król. Pruskie	lóż	213,	masonów	22947.
2.	Bawarya	„	9,	„	811.
3.	Saxonia	„	18,	„	3437.
4.	Wirtembergia	„	6,	„	484.
5.	WX. Badeńskie	„	7,	„	573.
6.	Hessya	„	8,	„	703.
7.	Meklembg. Schwer.	„	9,	„	1021.

Pomijamy dalsze księztwa i księztewka.

Z powyższéj tabeli wykazuje się, że w Bawaryi najmniéj znajduje się wolnomularzy, podobnie i w Wirtembergii i Badenii stosunek jest nie wielki. Redaktor *Bauhütte* pociesza się atoli, że i w tych krajach, w których przez czas dłuższy masonerya była zakazaną, loże się niebawem pomnożą. Co do Prus, *Bauhütte* wyraża swe zupełne zadowolnienie z normalnego co do ilości mieszkańców stosunku braci masonów, co tém tłomaczy, że masonerya w Prusiech od dawna była protegowaną.

Miasta Hanseatyckie stosunkowo najwięcéj liczą masonów. Z miast nowego cesarstwa ma Frankfurt nad Menem 1,24 proc., Lipsk 1,05 proc., Hamburg 0,89 proc., Szczecin 0,73 proc., Hannower 0,68 proc., Królewiec 0,64 proc., Gdańsk i Poznań po 0,42 proc.

Opuszczamy szereg innych miast, które *Bauhütte* podaje. Nadmieniamy tylko, że redaktor tego pisma ubolewa, iż w Berlinie, lubo większość jego mieszkańców należy do ludzi postępowych, ruchliwych, masonerya w tém mieście nie zbyt liczna, bo po większéj części członkowie lóż z ludzi starszych wiekiem, a więc konserwatywnych, się rekrutują.

Kuryer pozn. podług wydanego co dopiero dzieła francuzkiego o masoneryi przytoczył kilka ustępów z pism i oświadczeń wybitniejszych członków loży. Otóż i my moglibyśmy z artykułów zamieszczanych w *Bauhütte* mnóstwo zdań przywieść, z których, acz masoni z reguły piszą ciemno i dla profanów niezrozumiale, pokazuje się dowodnie, że pod względem religijnym głoszą oni zupełną niewiarę, a pod względem politycznym i spółecznym, we wszystkich walniejszych zagadnieniach i sprawach czynny biorą udział.

W num. 27 brat Findel, redaktor *Bauhütte,* powiada:

„Królewska sztuka (sic) wolnomularstwa nie pyta się wcale swych uczniów i zwolenników, w co wierzą lub nie wierzą, jeno o to, czym są i jakimi się pod względem charakteru i życia pokazują. Ma ona tylko człowieka przed sobą jako takiego, człowieka z przyrodzenia, a nie dba o jego poznanie i jego wyznanie; — stawia się ona, nie obojętnie, ale neutralnie — ponad wszelkie rozdziały życia zewnętrznego, które, jak np. stan i powołanie, skóra i narodowość naukowe przekonanie i wiara w nadprzyrodzone objawienie, ludzi od siebie oddalają. Z teozofem Jakóbem Boehme wolnomularstwo czyni usprawiedliwienie człowieka zależnym jedynie od miłości (*Dziennik* nasz zawsze o *miłości* prawi, a innych cnót zdaje się nie znać Red. T. K.) a nie od wiary, która jest i ma być cichym przybytkiem, świątynią każdego indywiduum. (Nasi publicyści bezwzględnie to samo głoszą. R. T. K.). Dla tego to nasz związek sięgający na końce świata, iście katolicki, zostawia każdemu wolność czy chce wyznawać boga Fausta niepojętego i wszystko rządzącego, którego nie można sobie wyobrazić, czy téż boga naiwnéj Giertrudki (des naiven Gretchens), jako ojca i sędziego wszelkiego stworzenia;

pozostawia ona każdemu wolność, czy go chce pojmować jako będącego w świecie, ducha świata (innerweltlichen, immanentem) czy pozaświatowego, tym bardziéj, że czyny człowieka niezależne są od jego wiary“.....

Zaprzeczenie chrześciaństwa w powyższych zdaniach jak najoczywistsze. Zaś, że masonerya nie jest czczą zabawką lub Stowarzyszeniem li tylko towarzyskiem, przeciw temu brat Gaulé w Darmstadzie, w mowie swojéj, wydrukowanéj w 26 num. *Bauhütte*, silnie protestuje. Kto ciekawy lub niewierzący, niechże się tą sprawą zajmie bliżéj. Dla nas, choćby nie było żadnych wskazówek i dowodów potępiających masoneryą, wystąpienia Papieży tylekrotne byłyby dostateczną powagą, by masoneryą jako jednę z najstraszliwszych plag społeczeństwa, a mianowicie społeczeństwa katolickiego i chrześciańskiego uważać.

Nam się zdaje że u nas tylko ci, co równie, jak masoni, jak co dopiero przytoczony głos redaktora *Bauhütte* w Boga osobistego, w Objawienie Boże, w Objawienie Chrystusowe nie wierzą, mogą brać w obronę masoneryą, a nawet jéj exystencyi zaprzeczać.

Na zakończenie wypisujemy jeszcze tytuł dziełka o masonach, które w krótkim czasie trzech doczekało się wydań. Jestto spora książeczka: *Geheimnisse der Freimaurerei* Paderborn 1872. Junfermannsche Buchhandlung. Jest ono ważne dla tego zwłaszcza, że jest streszczeniem pism słynnego Eckerta. W przedmowie znajduje się obszerny wyciąg z memoryału hr. Haugwitza, przedłożonego na kongresie w Weronie. *Intelligite et erudimini.*

Namowa **Kuryera pozn.** do zgody.

Dziennik poznański, który dziwnym ulega kaprysom, napadom dobrego lub złego humoru, zaczepił był pismo nasze bez wszelkiego powodu, jeno by odegrać rolę obrońcy niewinnéj masoneryi, a zaczepił w sposób tak gwałtowny, na jaki, nawet ze strony najcięższéj obrażonego gromowładzcy Olimpu, nie byliśmy zgoła przygotowani. Odpowiedzieliśmy oczywiście, jak zawsze odpowiadamy, skoro kto wobec nas rządzi się uprzedzeniem, zawziętością, a z drugiéj strony przerażającą nieświadomość rzeczy okazuje.

Owóż *Kuryer pozn.* bierze ztąd pochop do kilka uwag i wzywa tak *Dziennik poznański* jak i *Tygodnik*, by zaprzestały polemiki, drażliwéj polemiki, a to tém więcéj, że w chwili obecnéj w inną stronę potrzeba wzrok wytężać i do nierównie groźniejszéj walki przygotowywać umysły. *Kuryer* oświadcza równocześnie, że dyskusyi zabraniać nie należy.

Wobec poważnych i prawdziwych zresztą słów *Kuryera* zrobim pewne zastrzeżenie.

Nasamprzód przyzna nam *Kuryer*, że od chwili, kiedyśmy przyrzekli byli na struny nasze przytłumek nałożyć, nie występowaliśmy do boju z żadném pismem, ani nawet z *Dziennikiem*, chociaż tenże rozliczne nam nastręczał okazye. Potrzeba było ze strony naszéj niemałéj powściągliwości, czytając owe częste wycieczki przeciw wciąż pokutującym „ultramontanom,“ a co gorsza, spotykając w *Dzienniku* szyderstwa z „więźnia Watykańskiego.“ Milczeliśmy przecież.

Co do sporu obecnego, który się *Kuryerowi* niepodoba, — czyż to myśmy go wywołali? O ile mogłaż wzmianka nasza o lożach masońskich dotyczyć *Dziennika*, że tenże, jak gdybyśmy się źrenicy oka jego dotknęli, występuje przeciw nam zbrojny w cyceronowy artykuł o „Upiorach!“ Na wyzwanie *Dziennikowe* niepodobna było nieodpowiadać: wszakże sam *Kuryer* nie mógł takiego umyślnego czy lekkomyślnego ignorowania rzeczywistości, bez wzmiaki zostawić. Skoro więc o targaniu zgody i pokoju kto mówi, powinien z upomnieniem swojém zwrócić się tam przedewszystkiém, zkąd zazwyczaj nawałnice ciągną, zkąd się hasło do wypraw wojennych rozlega. Strofowanie więc w obecnym mianowicie wypadku w całkowitéj mierze należy się *Dziennikowi*: my ani cząstki na siebie przyjąć nie możemy.

Daléj jeszcze, *Kuryer* przyznaje konieczność dyskusyi, jenoby rad widział usuniętą z dyskusyi wszelką drażliwość.

I tu chcielibyśmy nasamprzód, by *Kuryer* przyznał, że w *Tygodniku* co do „Upiorów“ była dyskusya. Powołaliśmy się na rozliczne świadectwa, by wykazać, że masonerya nie jest widmem, upiorem czy straszydłem, za jakie udaje ją *Dziennik*, jeno rzeczywiście sektą bardzo niebezpieczną, bez któréj udziału żaden ważniéjszy wypadek, jak to ona sama zresztą wyznaje, czy na polu polityczném, czy religijném, czy społecznéim od lat wielu się nie dzieją. Więc była dyskusya z naszéj strony, zaczém i tutaj *Kuryer* mniéj właściwie do nas się odzywa. Jeśli zaś chodzi o żwawsze lub silniejsze wyrażenia nasze, to przypominamy, że *Dziennik* bynajmniéj nas po salonowemu, acz tak przywykły do salonu i do wyższego towarzystwa, nie traktuje. Co do tego zresztą, my bynajmniéj nie damy się bezkarnie szarpać, ani w chrześciańskiéj cierpliwości nie będziemy nadstawiali drugiego policzka, gdy nas kto w jeden uderzy. *Vis vincitur vi.* Skoro kto przeciw nam idzie nie z „gałązką oliwną,“ jeno z gałęzią sękatą, przyczepek i osobistości, na tego użyjemy szkorpionów i biczów żelaznych. Wyrozumiałymi jesteśmy, ale nie dla uporu i złéj woli.

Na ostatku uznajemy całą słuszność uwagi *Kuryera*, iż dzisiaj należy się nam skupiać przeciw postronnemu nieprzyjacielowi, który się przeciw nam zbroi we wszelaki rynsztunek, jakiego mu dostarcza olbrzymia potęga, chytrość i dotychczasowe szczęśliwe sukcesa. Wszelako my oświadczamy, że nie podobna się nam wiązać z tymi, co z nami, prócz chyba mowy, bodaj co więcéj mają wspólnego. Trzebać pono doma wprzód uradzić, kogo mieć a brać za sprzymierzeńca wiernego, któryby nie jéno chwilową rachubą wiedziony pomoc swą przyrzekał, a po wygranéj, obracał się po staremu przeciw swoim. *Pax, pax — et non est pax.*

Coby nam z *Dziennika*, który o tyle chciałby dziś spraw katolickich bronić, o ile mu korzyść jaką, tak zwaną narodową obiecują, a który w gruncie tak ich nie cierpi, jak n. p. *Posener Ztg.*, nie rozumiemy. Poczémżebyśmy się poznawali, żeśmy swoi, gdy tam barwy katolickiéj nie widzim, ani hasła katolickiego nie słychać?

Kto z nami chce być — musi być katolikiem — ultramontaninem. Jeśli nie, to nie. Najgorsze przymierza — to — sojusze dla chwilowego interesu zawierane. Zaraz po dokonanéj wyprawie wspólnéj targają się, a sprzymierzeńcy stają się wrogami. Jednolitego, zbitego w jedno, wiarą, uczuciem, przekonaniami chcemy obozu, na teraz i na zawsze, boć katolicyzm — to Kościół wojujący. Jeśli *Kuryer* lada czém się zadawalnia, jeśli dla niego dość, gdyby choć z chwilowego interesu ściskać dłoń *Dziennikową*, klecić zgodę nie na podstawie zasad wspólnych, nietykalnych — to — *macte virtute.* My takiéj zgody ani chcieć, ani przyjąć nie możemy.

KORESPONDENCYE.

Rzym, 26. lipca.

Dnia 20 lipca przyjmował Ojciec św. urzędników policyi swojéj, na których czele znajdował się msgr. Randi.

Margrabia Pius Capranisa odczytał adres, na który Pius IX temi słowy odpowiedział:

I wasz adres przybywa do tylu innych, które złożono u stóp tronu namiestnika Chrystusowego. Przedstawiacie tę gałęź służby publicznéj, do której należy utrzymanie porządku i ochronienie spółeczeństwa od zamieszek, ukaranie przestępstw. Urząd wasz przypominia mi fakt, który się z nim wiąże niejako, choć się zdarzył 22 lub 23 wieki temu.

Był w Izraelu Król, który pisał książki natchnione przez Ducha św. W jednéj z tych ksiąg jest mowa o dziewicy świętéj, nowo zaślubionéj, która wśród nocy szukała przedmiotu swoich pragnień i miłości swojéj. Przebiegła ona ulice miasta i wtedy napotkali ją stróże nocni, *invenerunt me vigiles*; ci spytali się jéj, kogoż szuka o tak późnéj dobie? A ona dała im stósowną odpowiedź. Bezpieczeństwo tak było wielkie naówczas, iż młoda niewiasta mogła sama po nocy i o późnéj godzinie na ulicy się znajdować.

Pismo św., które wspomina szczegóły drobniuchne jak o psie Tobiasza itd. nie nadmienia, iżby w owych czasach grasowali złodzieje, z czego łatwy wniosek, że panował porządek w Izraelu. A jednak było co kraść. Bo król był bogaty i królowa z dalekich stron przywiozła mu była w darze złoto, drogie kamienie i wszelkiego rodzaju kosztowności. Nie utrzymuję, że złodzieje całkiem nie istnieli. Zawsze byli złodzieje; tylko nie musieli być liczni, kiedy Pismo św. o nich nie wspomina.

Wy jesteście następcami tych stróżów nocnych, o których nadmienia król słynny z mądrości. Ale dziś okoliczności wskazały was na odpoczynek i tylko przypatrujecie się temu, co się dzieje. Ja sam nie widzę niczego ale czytam. I tak dowiaduję, się, że jakiś poborca umknął z kasą, *et non invenit vigiles*, że złoczyńcy wybijają drzwi do domostw, *et non invenerunt vigiles*. Wszelako ci stróże — *vigiles* — pokazali się w chwili nieporządku ulicznego na placu który nazywają republikański i wystąpili tam w charakterze świadków, taką przybierając postawę, iż się wszystkim wydało, że znajdują się tam *ad confirmandam audaciam*. Późniéj rozwinęli nieco więcéj energii i zaraz wrzawa ustała.

Prawdopodobnie za dni parę, kiedy przyjdą wybory administracyjne, bandy te zgiełkliwe, gotowe pojawić się na dane hasło, znowu zapanują na ulicach naszych. Niechże w takim razie i stróże (*vigiles*) wezmą w opiekę wolność, jaką nam przyobiecali i zabezpieczą możność oddania głosu i objawiają zdanie, jak komu sumienie nakaże.

Powtarzają, że oglądamy się za zbrojną reakcyą. Potwarz to oczywista. Reakcyą zbrojną uważamy za szaleństwo. Jednego rodzaju reakcyi pragniemy istotnie, chcemy ażeby ludzie uczciwi pokazali się i wzięli młodzież w opiekę, wzięli także w opiekę moralność i religią. Oto jedyna reakcya, jakiéj życzymy sobie. Wielkie reakcye są w ręku bożym i Pan Bóg je zsyła w chwili, którą obmyślił.

A ponieważ wszystko jest w ręku bożym, więc żeby kończyć tak, jak zwykle kończę, powiem wam: cóż mamy do roboty? Właśnie dziś rano odebrałem listy, w których mnie błagają, abym wszędzie okólnikami wezwał do modlitwy, dla uproszenia rychłéj u Pana Boga pomocy. Od świata nie mamy się czego spodziewać; ale Pan Bóg może rychło, jeżeli zechce, zesłać człowieka z ramienia swojego. Więc módlmy się, aby sięgnął ręką do skarbu miłosierdzia swego, aby odpędził bezbożnych i przywrócił nam spokój i bezpieczeństwo.

Co do mnie, chciałbym skończyć mój zawód w pokoju i z obfitością pogody w duszy. Dni takie nadejdą, pewny tego jestem. Kiedy i jak, tego nie wiem, ale się spodziewam, bo po całym świecie wiele się modlą i wszędzie żyje ufność w zwycięztwo téj sprawy, która obejmuje sprawiedliwość, porządek, religią, i jedném słowem jest sprawą bożą.

Przyspieszmy więc modlitwą godzinę, w któréj Pan Bóg zwycięztwo swojéj sprawy naznaczy. Módlmy się, aby nam błogosławił, tymczasem udzielam wam mojego błogosławieństwa, które niechaj spocznie na waszych osobach, na waszych rodzinach i na pracach waszych; niechaj wam ono towarzyszy w czasie, niech będzie z wami w godzinę śmierci waszéj, i niech się zleje z pieśnią, którą śpiewać będziecie w wieczności.

Benedictio Dei etc.

Rzym, 26 lipca.

Dziś rano odbyła się w Watykanie nader wzruszająca scena. Przez rewolucyą pozbawiony tronu Papież, uwięziony prawie w swym pałacu, przyjmował wypędzonego za staraniem schizmatyków przez rząd turecki patryarchę katolickich Armeńczyków, ks. Hassun, który wczoraj około godziny 2 z południa tu z Carogrodu przybył. Sekretarz wraz z innymi urzędnikami propagandy, tudzież armeński arcybiskup i seminaryści armeńscy powitali na dworcu kolei żelaznéj zgrzybiałego patryarchę, którego nieprzyjaciele za wierność jego dla Kościoła rzymsko-katolickiego prześladują, a którego dziś Ojciec św. odpowiednio jego stanowi utrzymywać musi. Pius IX. uciskał go ze serdecznością mu wrodzoną i wychwalał odwagę zacnego patryarchy. jakiéj dał dowody w obronie rzymsko-katolickiego Kościoła, Podarował mu równocześnie drogocenny pierścień i wspaniały krzyż wraz z łańcuchem i zauważył przytem, że krzyż ten daleko mniejszą posiada wartość od tego, który bohaterski ten patryarcha znosił w walce z wrogami Kościoła. — Po téj audyencyi przyjmował Ojciec św. szkołę dziewcząt, kierowaną przez Siostry Miłosierdzia.

W tych dniach, wracając z przechadzki po ogrodach watykańskich, Ojciec św. zatrzymał się w bibliotece i rozmawiał z kilku kardynałami, którzy mu towarzyszyli. Mówiono o tém, co dzienniki w przedmiocie przyszłego konklawe piszą. Otóż Papież, uśmiechając się, rzekł: „Mój brat Kajetan zaczyna właśnie 90 rok życia i dzięki Bogu zdrów jest zupełnie.“ Hrabia Kajetan Rafał Gonselve Mastai, syn hr. Hieronima i Katarzyny Solazzi, urodził się w Sinigalia 25 lipca 1783.

Dnia 25 lipca przyjmował Papież uczniów Kolegium Nazareńskiego, które zostaje pod kierunkiem księży Pijarów. Ojciec Józef Kalasanty Casanova, jenerał zakonu Pijarów i rektor Kolegium przedstawili uczniów Jego Świątobliwości. Papież, siedząc na tronie, wysłuchał adresu, odczytanego przez jednego z uczniów a w odpowiedzi

rzekł: „Nie zapominam, żem pierwsze lata mojéj młodości przepędził u Pijarów, pod opieką św. Józefa Kalasantego. Oczywiście, żem się starał później odwiedzać moich nauczycieli i odpłacać się im łaskami.“ Potém napominał młodzież, aby zamykała uszy na wszystko, co w smutnych czasach obecnych mówią przeciw Kościołowi św. i sługom jego. Po udzieleniu błogosławieństwa nauczycielom i uczniom przeszedł Papież do sali konsystorskiéj i tam przyjmował kongregacyą Córek Maryi z parafii św. Maryi Magdaleny. I tu odczytano adres a Papież, odpowiadając nań, rozszerzył się nad tą myślą, że tak jak w piśmie św. dziewice towarzyszą wszędzie barankowi, tak dziewczynki szkoły chrześciańskiéj powinny być ciągle z Chrystusem Panem miłością i uczynkami.

W ostatnich czasach Papież po kilka razy wspominał Grzegorza VIII, który umarł na wygnaniu w Salerno i tam pochowany został. Otóż dzienniki donoszą, że Pius IX wysłał do Salerno komisyą, któraby zbadała, w jakim stanie znajduje się grobowiec Wielkiego Hildebranda. Katedra salerneńska należy do najwspanialszych kościołów we Włoszech. Papież ma zamiar odnowić pomnik świętego męża, który mógł powiedzieć przy śmierci: Dilexi justitiam et odivi iniquitatem, ecce in exilium morior.

Niedawno temu odwiedził Papież fabrykę mozaiki znajdującą się w Watykanie, gdzie prace dawniéj rozpoczęte a wymagające wielkiego nakładu wykonywają się daléj. Ojciec św. mimo trudnych czasów nie chciał uzdolnionych a specyalnych robotników chleba pozbawić. Między innemi kończą teraz wielki obraz Wniebowzięcia Najśw. Panny, który jest przeznaczony do bazyliki św. Pawła za murami.

(*C. G.*) **Rzym**, 15. lipca.

Pius IX przyjmował w przeszłą sobotę hołdy urzędników swego ministerstwa handlu i prac publicznych. Na widok tych starych wiernych sług wspomnienia przeszłości cisnęły się do serca Ojca św. a słowa wymowne, odnoszące się do wypadków z dni minionych płynęły z ust jego — poważna, zawstydzająca nauka dla wielkości tegoczesnych.

Mówiąc o pierwszych latach swego panowania, przypomniał sobie Papież jak w r. 1848 jego mowa w której oświadczył był, iż nie chce brać udziału w niesprawiedliwéj wojnie przeciw Austryi, wywołała w Rzymie niepokoje i jak ówczesny minister handlu przedstawiał mu grożące przez tę politykę niebezpieczeństwa dla Stolicy Apostolskiéj. Ale Pius IX odpowiedział mu: „Jeżeli tego będzie potrzeba, wycierpię wszystko, lecz nie okupię tronu mego kosztem sumienia i sprawiedliwości.“ Do tych wspomnień z przeszłości dodał Ojciec św. te słowa — nie były one wyrazem gorzkiego wyrzutu, lecz wyrazem boleści kochającego ojca — „wprawdzie względem mnie inaczéj postępuję sobie.“

Przytomni przypomnieli sobie ów dzień, gdy Pius IX wolał udać się na wygnanie, niż naruszyć prawa Austryi i schylić głowy przed niesprawiedliwością, a każdy pomyślał sobie: „Jak przenikający odgłos powinny słowa te znaleść na dworze Wiedeńskim.“

Straszliwe przeciwieństwo! Jakże bardzo wyjaśnia ono przyczyny upadku niegdyś świętego, apostolskiego państwa. W obec ogólnego spodlenia mocarstw katolickich w naszych czasach tryumfują bezbożnicy i mniemają, że nam przez swe bluźnierstwa zdołają odebrać odwagę. „Widzicież — mówią — że wasz Bóg jest niczém, kiedy się odwraca od ludów i królów w imię Jego namaszczonych.“ O ci szaleńcy, czyż nie wiedzą, że się przestaje być katolikiem, skoro się przestaje wykonywać dzieła religii katolickiéj i że nasz Bóg, ów Bóg żywy, najbardziéj nienawidzi grobów pobielanych? Wy, zaprawdę, nie odważacie się stanąć w obronie słuszności, wy oszańcowaliście się waszą niesprawiedliwością jakby wałami: wy jesteście tylko jeszcze na oko katolikami.

Że Austrya straciła przewodnictwo w Niemczech, że jéj istnienie pod każdym zagrożone względem, temu sama jest winną, gdyż już od czasów Józefa II poprzestała chodzić drogami pańskiemi, gdyż zawiniła występną i karygodną słabością i pobłażeniem dla ducha nowoczesnego, który jest duchem szatana, gdyż opuściła Piusa IX. Nie dziw więc, że Austrya opuściwszy haniebnie tak jak i Francya, naznaczone od Opatrzności stanowisko, zostanie tak jak i ów kraj za wyzucie się z uczucia obowiązku i honoru, ukaraną. Prawo jest wieczném i niezmienném jak jego źródło; kto przeciwko niemu grzeszy, karę ponieść musi.

△ **Z dyecezyi Przemyskiéj.**

Ze zdumieniem i boleścią srogą w sercu śledzimy wszystkie ruchy nieustannie zaogniającéj się na wielkim zjednoczonych Niemiec obszarze walki, a właściwie gwałtownego i zaciekłego na Kościół katolicki napadu, z którego jak sobie wielce rząd obiecuje domyślić się snadno, lecz zaślepienia jego wytłumaczyć a nawet pojąć niepodobna. Jakżeż nie dziwić się, że rząd, który dotąd odznaczał się przyznaniem i przestrzeganiem prawa tak pojedyńczych osób jak korporacyi, który, acz protestancki, szanował Kościół katolicki, i nie naruszał swobód jego, a wewnętrznemu życiu jego żadnéj nie kładł tamy, owszem zdawał się sprzyjać owegoż rozwojowi, to też posiadał poszanowanie, przywiązanie i poświęcenie się katolików, co dzieje państwa Pruskiego dowodnie stwierdzają, a niedawno najdostojniejsze usta poświadczyły: — że rząd ten dotąd sprawiedliwy i chrześciański więcéj, niżeli niejeden katolicki, dopiąwszy w latach kilku, o czém zaledwo mógł marzyć, naczelnego między państwami stanowiska, nagle i bez najlżejszego powodu odstępuje swéj tradycyi, porzuca drogę uczciwości, a wchodzi z całym zasobem swéj ogromnéj potęgi na tory jawnego, źle upozorowanego gwałtu i ostatecznego bezprawia? Jakżeż nie boleć nad tem, że rząd, który mógł i powinien być tarczą europejskiego społeczeństwa przez wszechrewolucyę, coraz głębiéj podkopywanego, że rząd ten ściśle sprzymierzył się z tąż potęgą a puścił się w zażarte zapasy z Kościołem, jedyną warownią prawdy i prawa bezczelnie deptanych, który w niezmiernie upragnionych i niezbędnych, jeżeli cały porządek i ład powszechności europejskiéj nie ma runąć, zamiarach i pracach restauracyjnych, chociaż nawet nie na podwalinach katolickich wznoszonych, byłby go bez zawodu najpotężniéj i najskuteczniéj wspierał? Jak pojąć i wytłumaczyć sobie tegoż rządu zaślepienie, skoro wiedzieć nie chce o ostatniem rewolucyi słowie krwawemi i płomienistemi głoskami w Paryżu przez komunę wypisaném? skoro zamyka oczy przed niewątpliwą prawdą, że rewolucya z gruzów kościelnych ołtarzów usiłuje zbudować ołtarz dla swego bożyszcza, chwilowo: *Staat*, *l'état*, a rzeczywiście *„Komuna powszechna“* nazywającego się? Więc nie ten rząd powołany od Boga do wielkiego rekonstrukcyi społecznéj dzieła? Nie! boć on także przyłączył się do tych, *qui convenerunt in unum adversus Dominum, et adversus Christum ejus*, i wołają: *Dirumpamus vincula eorum et projiciamus a nobis jugum ipsorum.* Przyjdzie więc czas, i to tém rychléj, im mniéj w to wierzą, w którym *loquetur*

Dominus ad eos in ira sua, et in furore suo conturbabit eos. Żałować można, że państwo, któremu miłosierdzie nastręczyło sposobność do naprawienia grzesznéj przeszłości, a zasłużenia sobie na pełne zmiłowanie, wzbrania się *apprehendere disciplinam, nequando irascatur Dominus*, żałować zaś z przyczyny, że jeszcze większe zdaje się nastąpią przewroty, smutniejszy pojęć zamęt, a może nawet ludzkość przejdzie przez czerwone morze własnéj krwi, zanim się dostanie napowrót do ziemi prawdą i łaską płynącéj, boć wnosić należy, *że non hunc elegit Deus*, skoro walczy *regem, qui constitutus est ab eo super Sion montem sanctum ejus, praedicantem praeceptum ejus.* O zwycięztwie znowu Boga, zaczem Kościoła jego, wątpić byłoby nierozumem i bluźnierstwem. O tak: *non praevalebant, et ipsi peribunt.* Runęła światowładna Rzymu pogańskiego potęga, runęło niemiecko-rzymskie, a później francuzkie cesarstwo, a wszystkie te mocy ziemskie upadły w boju z mocą niebieską, z Kościołem. To samo nie prorokiem, ale wierzącym będąc, przepowiedzieć można o zjednoczonych za pomocą zdrady i rozboju Włochach, niemniéj o butnych, szalejem orężnego powodzenia, protestanckiego racyonalizmu i materyalistycznego liberalizmu upojonych Niemcach.

Przebiegły przedtem, nieugięcie konsekwetny, z oporu i frazeologii napuszystéj liberałów szydzący, na trwałych podstawach gmach pierwszorzędnego państwa wznoszący książę, zaledwie ujrzał się niespodziewanie blizkim, i według rachunku swego pewnym wytkniętego sobie kresu, zaraz przerzucił się do obozu przeciwnego, zamierzając go środkami moralnemi, tak bowiem w naszéj dobie przezwano zuchwały gwałt, poprowadzić do opanowania w Rzymie duchownego, ze świeckiéj władzy przez sprzymierzeńca z r. 1866 złupionego. Taki przeskok, prawdziwe *salto mortale,* jedno tém wytłumaczyć można, że *quem Deus perdere vult, dementat.* Zachciewa się żelaznemu księciu wywołaniem Jezuitów i innych zakonów, drakońskiemi prawami przeciw duchowieństwu, zdaniem kapłanów na samowolę policyi, rugowaniem katolickich pasterzy i duchownych nauczycieli ze szkoły, odebraniem temporaliów, a wkrótce może więzieniem biskupów, a poparciem nowéj sekty protestanckiéj starokatolików przywieść Kościół niemiecki do omdlenia, aby go wtedy oderwać od nieomylnego Namiestnika Chrystusowego, i przedzierzgnąć w kościół narodowy, wygodne niezaprzeczenie narzędzie do absolutnego, bądź pod formą konstytucyjną, bądź bez niéj panowania. Wszelako co się jeszcze nikomu nie powiodło i jemu się nie uda, boć to nie sprawa za schyzmą, nowemu w carstwie Moskiewskiem za Piotra wełykiego odszczepieństwu nieoporną, ale z Kościołem iście Chrystusowym, z instytucyą rzeczywiście Bozką, o skałę, na któréj zbudowana jak dotąd wszystkie rozbiły się, tak też rozbiją się zamachy.

Mając pod względem rzeczonym silniejszą od najgłębszego dziejami 19 wieków stwierdzonego przekonania wiarę, nie o to mi chodzi, abym strwożonych uspokajał, a roznamiętnionych w szalonych zapędach powstrzymywał, to bowiem najlepiéj uskuteczni rychlejszy czy późniejszy, jak się Bogu podobać będzie, obecnéj z Kościołem zawsze wojującym i zawsze zwycięzkim wojny koniec, lecz przyczynę, aby Polacy zapasów tych uczestnicy — spokojnym, obojętnym onych pozostać widzem i świadkiem niesposób — błogosławione z nich odnieśli pożytki, a nie musieli kiedyś wspólnego z liberałami posiewu zbierać owoców. Niedorzecznością było i jest narodowi naszemu jakieś mesyańskie przyznawać posłannictwo, lecz rozumnie i zgodnie z wiarą, że Bóg nie wypuścił nas z ojcowskiéj opieki, że w zrządzeniach i dopustach Jego powinniśmy najmiłościwszych względem nas zamiarów objawy spostrzegać, do nich działalność naszę odnosząc, moralnie dźwigać, oczyszczać się i usiłować ich stać się godnymi. Nieskończenie wiele, jeżeli nie wszystko na tém zależy, aby w teraźniejszéj dobie dziejowego przełomu, żaden Polak nie odbiegał chorągwi Chrystusowéj, a który niebacznie i obłędnie przedtem to uczynił, do niéj, skoro bój już zawrzał, bez straty chwili powrócił, a zażegnanie i załatwienie sporów domowych do sposobniejszéj odroczył pory.

U Was, gdzie tego największa potrzeba, gdzie giermanizm tyle ziemi polskiéj zagarnął i nawet samém ciężeniem materyalném dalsze niepowetowane zdobycze, jeżeli każdéj piędzi łącznemi bronić nie będziecie siłami, niezawodnie porobi, a teraz giermański liberalizm, którego drapieżne instynkta lepiéj od nas znacie, dawszy hasło do zagłady narodowości naszéj, za pomocą ubezwładnienia katolicyzmu z właściwą sobie nieugiętą wytrwałością i bezwzględnością zamysłu swego dokonywać będzie: tego koniecznego upamiętania i zwrotu dotąd niestety! nie widać. Reprezentacya sejmowa nie zrozumiała snać zadania i stanowiska swego, gdyż miasto podjąć śmiało rzuconą w twarz rękawicę i z otwartą przyłbicą zeszeregować się ze zastępem katolików, uciekła za dawno zburzone okopy traktatów bez nas ułożonych; miasto mężnie i otwarcie zastawić się za Kościołem najniesprawiedliwiéj i z bezczelną obłudą napastowanym, ujęła się jedno za Jezuitami, Polakami. M o n i t o r u r z ę d o w y waszéj reprezentacyi zaś wyprawia harce, któreby były śmieszne, gdyby nie szło o sprawę niesłychanie poważną i żywotną. W takiém rzeczy położeniu sądzę być obowiązkiem każdego katolika i polaka wiernego słać głos przestrogi do powinności nawołującéj, a im więcéj zwłaszcza z dzielnic oświeconych rozszarpanéj ojczyzny głosów tych będzie, tém, zdarzy to Bóg, większa nadzieja, że sprostują się pojęcia, ustąpią uprzedzenia, zniknę zawiści wrogów i występnych ręką zdradliwie zaszczepione, i znajdziemy się z wyjątkiem w kosmopolitów zamienionych, wszyscy skojarzeni jednością celu i niebezpieczeństwa. Czując głosu mego słabość, pozwalam sobie wyręczyć się głosem potężnego pośród nas myśliciela, z którym wolno mi we wszystkiem, lecz nie wolno pod karą zaparcia się loiki i dziejowéj prawdy, nie zgadzać się z tém, co następuje: „Wiadomo, że między Polakami istnieje od niedawna jakieś stronnictwo, raczéj sekta, któréj nieliczni, dzięki Bogu, wyznawcy, zajmują się osobliwie sprawą polską, chociaż o niéj pierwszych wyobrażeń nie mają, a nadto mówią i piszą o niéj w najgorszéj polszczyźnie, coby dowodziło, że natchnienia z zagranicy odbierają. Ta sekta zwana słusznie *wolnomyślącą polakieryą,* będąca w Polsce, jak świadczą jéj argumenta, w wieku dzieciństwa (jéj cudzoziemska matka już zgrzybiała) usiłuje podnieść niedowiarstwo do fanatyzmu, niepomna na to, że istotny fanatyzm gminu przeciw sobie wywoła i bez interwencyi chrześciańskich księży byłaby już wywołała. Sama nie wie do czego dąży, bo jeśli, jak się zdaje, do kommunizmu zamierza, to jéj początek jest wielce nieśmiały, skoro od przeszkadzania pogrzebom duchownym propagandę zaczyna. Powinnaby zacząć od zakazania chrztu, wtedy rosłaby jéj pogańska falanga i ze zgniłych, lub w zgniliznę wpadających miast mogłaby z czasem szerzyć się na przedmieściach, a może nawet poza rogatkami, gdzie jéj obecnie wychylić głowy nie wypada. Między innemi przywidzeniami zdaje się rzeczonéj sekcyi, że Kościół katolicki jest podporą Polski jedynie w krajach zabranych przez Moskwę, z czego wnosi sekta, że w innych prowincyach Moskwę naśladować. Kościół katolicki wyśmiewać i bezcześcić wolno, w każdym razie obojętność mu okazywać, liberałów, wolteryanów, wolnychmularzy i podobnych mu komedyantów naśladować należy. Owóż takim ludziom, co katechizmu zapomnieli, historyi nie umieją i nigdy się jéj (nie mając elementarnych pojęć o społeczeństwie, rządzie i gabinecie) nie nauczą, było potrzebne napomnienie, jakie im książe Bismark daje i przypomina, że nietylko car, lecz wszelki inny przeciwnik Polski, jéj podkopywanie od podkopywania Kościoła zaczynać, jednym pociskiem jego i ją razić powinien. Myślący między protestantami polskimi nie wątpili od dawna i nie wąt-

pią, że jak fundamentów od gmachu, jak duszy od ciała, tak też Kościoła katolickiego od Polski odrywać nie można, jeśli nie ma nastąpić zburzenie, śmierć. Liberalni w Niemczech, mianowicie protestanccy, przejmowali się tą prawdą, książę Bismark ogłosił ją uroczyście. Należy mu się z naszéj strony wdzięczność za to, że wprawdzie nie szczędzi gromów ani Kościołowi, ani Polsce, atoli kojarzy oraz ściśle polską potęgę z wiekuistą, téj nie pokona a tamtę naucza i podnosi. Ileżby to było potrzeba foliałów, aby napomnieć *„wolnomyślących“* i przekonać ich, że zdradzając Kościół, dążą do zdrady ojczyzny i zrobić na nich takie wrażenie, jakie zrobiła mowa powiedziana przez księcia kanclerza!

(C. d. n.)

Z dekanatu Samborskiego 24 Lipca.

Z polecenia najprzewielebniejszego księdza Biskupa Macieja Hirschlera odprawiono i w naszym dekanacie pobożną pielgrzymkę na intencyę Ojca św. Obrano na to dzień 16 lipca — a miejsce kościół XX. Karmelitów w Sąsiadowicach. Już w wilię tego dnia przybyła tu liczna procesya Samborska o godzinie 10 wieczorem, a z nią razem jeden z tamtejszych wikarych. Na drugi dzień już rano ze wszech stron pobożne rozlegały się śpiewy, bo zewsząd, gdzieś tylko rzucił twém okiem, powiewały czerwone chorągwie, lśniły się obrazy i błyszczały krzyże, a pobożne pienia do Matki Bozkiéj jak głos błagalny ulatywały ku niebu i odbijały się o uszy twoje, jakby głosy aniołów wielbiących najśw. Pannę. To też nigdy w życiu mojém nie doznałem takiego wzruszenia, jak właśnie w tym dniu przeznaczonym na przebłaganie Boga za grzechy nasze, za które nas tak srodze dotyka w ucisku Głowy Kościoła; nigdy nie uczułem takiego wrażenia jak wtedy, kiedym tysiące ujrzał pobożnych pielgrzymów z dala i z bliska zdążających na jedno miejsce, z jedném sercem, w jednéj myśli, z jednaką ochotą, kiedym ujrzał i starców pochylonych, spierających się na lasce i spinających się mozolnie pod górę klasztoru XX. Karmelitów i niewinną dziatwę oblaną potem a hożą, śpieszącą krok w krok za swemi matkami, kiedym ujrzał tysiączny zastęp na głos pasterza zebrany na miejscu cudowném. I jakby w duchu porwany gdzieś tam w wyższe kraje nieba, przeglądając ztamtąd te roje krzykaczów i pismaków poniewierających Oblubienicę Pana naszego i jego oblubieńca Piusa IX — wzywałem ztamtąd tych kupionych wrogów Kościoła i wołałem na nich: Patrzcie a przekonajcie się, że jad serc waszych nie zaraził jeszcze serc tych prostych a poczciwych rodaków waszych, że jad waszego pióra nie obałamucił jeszcze ich rozumów światłem światła bozkiego oświeconych lepiéj od rozumów waszych, że wasze szatańskie tyloletnie prace poszły w niwecz — o bo nasz lud polski tak silnie wierzy bozkiemu słowu, że nawet pod knutem moskiewskiego siepacza woła, wierzę i wierzę — odbierz mi życie — wiary nie odbierzesz. I w tém cała pociecha, cała nadzieja nasza. — Śpiewa tam gdzieś nasz poeta: „Oj nie zginęła nasza ojczyzna, kiedy niewiasty tak czują — bo z ich to piersi płynie trucizna, którą wrogowie się trują“ — w przenośni to samo zastosować można do Kościoła — póki lud w wierze niezachwiany, śmiejmy się z wrogów naszych — bo nie przemogą przeciwko nam — bo inteligencya przemyślna i mądra po światowemu, zarozumiała i przewrotna zawsze stała oporem przeciw pokornemu Chrystusowi Panu, bo Chrystus zakrył przed nimi oblicze swoje.

I już o godzinie 9 kościół i cmentarz kościoła był przepełniony pobożnemi pielgrzymami, bo o téj godzinie wyszła wotywa na intencyę Ojca św. którą odprawił ks. dziekan Kalikst Gross. W czasie wotywy była nauka zastosowana do okoliczności, w któréj kaznodzieja żywo przedstawił ucisk Kościoła i ucisk Ojca św. a najdobitniéj napiętnował szatański pomysł króla włoskiego w Rzymie obierającego stolicę dla siebie, przyrównując go do Lucyfera wołającego: Wynijdę na gwiazdy i wstąpię na obłoki i tam założę sobie stolicę i stanę się podobnym Najwyższemu. A przypomniawszy straszny upadek tego Anioła światłości poprzedzony najwyższą pychą, obudził w sercach wszystkich nadzieję podobnego upadku nowego Lucyfera, nadzieję oswobodzenia Rzymu od napaści nieprzyjaciół „bo te piekielne głosy: precz z Papieżem — koniec Kościołowi, obiją się tylko o sklepienie piekła i tam jak głuche echo zamilkną“. O daj Boże doczekać nam jeszcze téj chwili — daj Boże, aby się czemprędzéj spełniły te słowa. Przeszło 5000 zastęp pielgrzymów przez cały czas nabożeństwa jakby z jednych ust jednę tylko ku nieba zanosił prośbę, aby Bóg nieprzyjacioły Kościoła poniżył a Ojca św. z obecnego ucisku szczęśliwie wydźwignął, i jakby w przeddzień sądu bożego z taką skruchą cisnął się do spowiedzi z takiem nabożeństwem łączył się z Jezusem w komunii św.

Po nabożeństwie ukończoném o godzinie $2\frac{1}{2}$ po południu zaczęli się wszyscy rozchodzić do domów w procesyach wspólnych — śpiewając nabożnie. — Na co patrząc jeden poczciwy wieśniaczek powiedział: O Boże daj mi doczekać jeszcze takiego nabożeństwa, tylko nie w téj intencyi, ale na podziękowanie Boga za oswobodzenie Ojca św. od jego napastników. — Za co wszystko niech będzie chwała Bogu w Trójcy jedynemu.

WIADOMOŚCI POTOCZNE.

— Jak się dowiadujemy z pism publicznych, O. Rektor Mycielski zaprotestował wobec p. landrata w Śremie i przeciw prawności obwieszczonego mu rozporządzenia rządowego i przeciw nieuzasadnionemu żadném prawem zakazowi odprawiania mszy św.

— W Niemczech dotąd nie ruszono Jezuitów, z wyjątkiem tylko w Padebornie, gdzie im zakazano miewać kazania.

— Ktoś *od Mogilna* donosi w *Dzienniku*, że „Towarzystwo czytelnicze na dekanat żniński, zawiązane na konferencyi dekanalnéj w Mogilnie 27 maja br.“ następujących pism każe sobie dostarczać: *Wieniec, Kłosy, Wędrowiec, Przyrodnik, Szkoła*, Hacklaendera *Ueber Land u. Meer, Centralblatt für die Unterrichtsverwaltung itd.* Korespondent przy téj sposobności pisma powyższe chwali bez zastrzeżenia, a zastrzeżenie tu konieczne zwłaszcza wobec *Wieńca, Wędrowca. Kłosów.* Zresztą szkoda znacznéj kwoty pieniędzy na drogie te pisma, które i nie wolne są od ćwiczeń i górnolotnych frazeologicznych zwrotów, jak my utrzymujemy, i bodaj co istotnie naukowego przynoszą, co on zaręcza.

— Jest to znanym faktem, że w Austryi niszczenie chrześciańskiego charakteru szkół czyni znaczne postępy. Episkopat austryacki uczynił też względem spraw szkolnych do ministerstwa osobne podanie, którego jednakże dosłowne brzmienie niezostało autentycznie ogłoszoném. Memoryał ten jest owocem konferencyi Biskupów odbytéj na początku roku w Wiedniu i wyszedł z pod pióra Kardynała Rauscher'a. Kardynał ubolewa głęboko nad skutkami praw szkólnych i zastrzega prawa Kościoła do szkoły. Dotychczas nie nadeszła na to podanie żadna odpowiedź. Dzienniki liberalne głoszą, jakoby w ministerstwie było stanowczo postanowioném by prawa szkólne przeprowadzono bez uwzględnienia życzeń Episkopatu. Niestety! nie można twierdzić żeby takowy postępek miał być niegodnym ministerstwa austryackiego.

— Czytamy w *Dalmazia catholica:* Najnowsze wiadomości o pielgrzymkach w Archidyecezyi Zara są bardzo

pocieszające. W ostatnim czasie odbyła parafia Colle pod przewodnictwem swego gorliwego pasterza pielgrzymkę do Matki Bozkiéj Śnieżnéj w Kuklicy, gdzie odprawiono solenne nabożeństwo i wiele osób przystępowało do komunii św. na intencyą Ojca św. i uciśnionego Kościoła. W Uglian urządzono procesyą uroczystą z fary do klasztoru OO. Franciszkanów gdzie przed ołtarzem Najśw. Panny odprawioną była ofiara mszy św. Ks. Józef Milin wyłożył w piękném kazaniu wszystkim przytomnym cel téj uroczystości, a świetnie wykonany śpiew w chórze podniósł jeszcze więcéj tę uroczystość. Mieszkańcy z Bibinje urządzili bardzo liczną pielgrzymkę do Matki Bozkiéj w Malyaga. Zebrany przy téj sposobności grosz Piotrowy jest w miarę mienia ludności bardzo obfity. Otrzymaliśmy bardzo rzewne opisanie pielgrzymki, którą odprawiono z parafii Trybany. Ubodzy ludzie tamtejsi zeszli najprzód ze swoich gór na malowniczą dolinę Kruszwicy, ażeby w swym parafialnym kościele ustawić procesyą; potém posuwali się w uroczystym pochodzie, głośno się modląc i śpiewając, po stroméj drodze do położonego na wysokiéj górze miejsca cudownego św. Magdaleny, na granicy pomiędzy Dalmacyą a Kroacyą, i uczestniczyli tu we Mszy św.

— Dnia 16 z. m. odprawiono w Londynie na wniosek *Catholic Union of great Britain* meeting, na którym licznie były reprezentowane wszystkie stany, a mianowicie najwyższa arystokracya angielska. Celem tego meetyngu było, aby w imieniu wszystkich katolików angielskich zaprotestować przeciwko aktom prześladowania Kościoła św. przez rząd pruski i podalpejski.

Nie możemy sobie odmówić przyjemności udzielenia naszym czytelnikom przyjętych tamże rezolucyi, nie wchodzę jednakże w szczegółowe opisy tego tak zaszczytnego dla Anglii zgromadzenia.

1. Meeting uwiadomiony przez pismo Ojca św. do Kardynała Antonelli o zamiarze rządu włoskiego zniesienia w Rzymie zakonów, oświadcza, że zgniecenie zakonów w Stolicy katolickiego chrześciaństwa jest ciosem dla wszystkich zakonów na całym świecie.

2. Ustanowione w państwie niemieckiém prawo na mocy którego Jezuici i inne zakony z ziemi niemieckiéj zostały wydalone, lubo im żadnéj nielegalnéj czynności nie można zarzucić, jest niesprawiedliwością wobec prawa przyrodzonego i niewysłowioną obelgą dla katolików wszelkiéj narodowości.

3. Meeting uważa rozporządzenia ostatnie, tak we Włoszech jak i Niemczech, jako początek ogólnego zamachu na swobody Kościoła katolickiego. Zamiar podobny powinien wywołać protestacyą ze strony wszystkich katolików.

Nowa składka na świętopietrze.

Spis I.

X. L.	20 tal. — śbr. — fen.
Od pewnéj liczby osób, które niechcąc, aby ich nazwiska były wymienione.	268 tal. 15 śbr. — fen.
razem	288 tal. 15 śbr. — fen.

Ważne doniesienie.

Redakcyi *Tygodnika Katolickiego* oddano następujące ważne rękopisma:

1, **Chrześciańsko społeczny grunt i zadanie Literatury Polskiéj**: *Dwa tomy.*

a) Tom I, Pierwsze zasady katolickiéj w Literaturze metody i pogląd dziejowy na literaturę polską, z podziałem jéj na okresy, od jéj początków aż do roku 1764, czyli do końca panowania w Polsce dynastyi saskiéj.

b) Tom drugi. „Pogląd dziejowy na nowożytną metodę Literatury polskiéj od r. 1764 aż do naszych czasów, i ostateczny wywód niezbędności metody chrześciańskiéj w Literaturze.

Żeby pojąć ważność podobnéj pracy jak powyższa, dość przypomnieć, że Polska dotychczas nie wydała dzieła któreby z chrześciańskiego, z katolickiego stanowiska przebiegało dzieje piśmiennictwa narodowego.

Tegoż autora mamy jeszcze.

2, **Filozofia Chrześciańska** *w czterech* częściach: a) Wstępno-Krytycznéj, Logicznéj, Metafizycznéj i Etycznéj. Według metody i zasad, przeprowadzonych głównie przez św. Tomasza z Akwinu.

I takiego dzieła nieposiadamy.

3 **Naturalizm wobec Kościoła.** Tom jeden.

Autorem wszystkich tych prac jest jeden z wysoko postawionych dygnitarzy Kościoła polskiego — przez długi czas profesor uniwersytecki — znany z kilku gruntownych dzieł, które w *Przeglądzie Poznańskim* bardzo przychylną znalazły recenzyą. Autor padł ofiarą prześladowania schizmy i znajduje się od lat wielu na wygnaniu.

Manuskrypta wszystkie pisane są czytelnie i gotowe do druku.

Nie mogąc ich wydać własnym nakładem polecamy je uwadze księgarzy, nakładców i mecenasów rzeczy polskich, Wydrukowanie tych prac byłoby istotną przysługą dla Kościoła i dla kraju naszego.

Co do bliższych i dalszych warunków nabycia na własność wspomnionych rękopisów lub ich wydania, chętnie udzielimy na zapytania skoréj odpowiedzi.

Redakcya Tygodnika katolickiego.

Redaktor X. J. Stargaczyński w Wonieściu. — Nakładem i czcionkami A. Schmädicke w Poznaniu — W komisie L. Streisandta w Grodzisku.